Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 23. POZNAŃ, DNIA 6. CZERWCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(*Ciąg dalszy.*)

W dalszym ciągu rozbiera ściśléj stósunek Austryi do różnorodnych szczepów, będących pod jéj zarządem, wykładając historycznie ich rozwijanie się, teraźniejsze ich stanowisko ku Austryi, potrzebne czyniąc z tąd wnioski. Gdy w naszych czasach ogólna oświata i wyzwolenie ludu stało się niejako religią wieku naszego; wkradła się przecież szczególném losu zrządzeniem, albo tajném działaniem jakichś sił Mefistofelowych, do téj dążności świętéj, dążność, stawiająca do dziś dnia wiele przeszkód, która więc dziś koniecznie powinna być usuniętą. Dotycze się to szczególniéj Słowian zachodnich, szczepów: czeskiego, polskiego i kilku gałęzi illirskiego, które w pewne związki z Niemcami weszły. W rozwoju historyi świata, główne massy Słowian na północy i wschodzie opóźniły się w postępie ogólnym ludzkości, a z zachodem stykające się szczepy, które kiedyś w oświacie Europy znaczny brały udział, wstrzymane w tém zostały przez ważne wypadki polityczne. Tak więc dążenie nowoczesne do oświaty znalazło tu materyał nie urobiony, i chybiło w wyborze stósownych środków. Apostołami oświaty dla Słowian zachodnich, byli częścią Niemcy, częścią przejęci oświatą niemiecką pobratymcy; uważali oni za stósowne wtłoczenie słowiańszczyzny w formę oświaty niemieckiéj. Wielu marzyło nawet o tém, że najodleglejsze szczepy ruskie porzucą swój język i narodowość, aby niemieckiéj oddać się oświacie, sądząc, że z własnych zasobów siebie samych wykształcić trudniéj, niż zkąd inąd przyjąć i przywłaszczyć je sobie. Zapomnieli zupełnie, że niezbyt dawno dopiero otrząśli się z uciążliwéj łaciny, i sądzili, że jarzmo własne, którego sami nie czuli, dla innych przyjemném będzie.

Jak niepraktycznem i niecném postępowanie takie było, każdy zaraz widzieć był powinien; mimo tego, potrzeba było dopiero wieloletniego przykrego doświadczenia, aby się o tém przekonać, a i po takiém umysły uparte i dziś jeszcze przekonania lepszego nabyć nie chcą. Téj drogi raz obranéj opuścić im nie podobno; pomyślne skutki ich starań, próżność narodowa, podniecają ich działania, a obawa nareszcie skutków, z przeciwnych działań mogących wyniknąć, nie dozwala im mieć jasnego w téj rzeczy pojęcia. Wielu jednak z doświadczenia nabrało innego zdania.

Z wdzięcznością przyznają Słowianie, ile winni dawniejszéj oświacie Europy, chcieliby przecież, przyszedłszy wreszcie do samowiedzy, doświadczyć także sił własnych i postępować samodzielnie na drodze kształcenia się umysłowego. Że mają zdolność do tego, że i język ich zdatném do tego narzędziem, przyznał już świat cały, i nie potrzebne byłyby na to dowody, gdyby przesąd i niewiadomość, nie były jeszcze do zwalczenia. Najtrudniéj jednak pokonać pomyślnie przeciwności na własnéj ziemi; posiadający władzę i często najświatlejsi z Czechów nie poznawają powołania swego i obowiązku w stósunku do nieoświeconéj klassy ludu; nie uznają, że powinnością ich jest, starać się wynieść ją do umysłowego stanowiska swego; co tylko w ten sposób dokażą, gdy zrównają się z nią i mówić będą jéj mową.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Literatura krajowa.

POEZYA.

PIOSNKI CHŁOPSKIE.

Wyjątek szósty z Piosnek ludu wiejskiego.

1. Żebyś mnie ty moja Kasiu
Kochała, kochała!
Łepskiego byś ty chłopaka
Moja Kasiu miała!

2. Chłopak ci ja wyśmienity,
Oj da! łepski chłopek!
Śmignę ja na bojowicę
Jedną ręką snopek!

3. W żniwię z kosą, to jak z dziewką
Raźnię potańcuję,
Głośne śpiewki da! rozwodzę,
A wszystkim przodkuję.

4. Za mną gonią hej! parobcy,
Gonią za mną dziewki,
A ja lecę z kosą naprzód,
Nucę głośne śpiewki.

5. Śpiewam sobie choć na cudzéj,
Choć na roli pana;
Oj bo ze mną tańczy kosa,
Kosa ukochana!

6. Kosa moja da! kochanka,
Tańcujemy oba;
A ja śpiewam od poranka:
„Przyjdzie lepsza doba!“

7. Da! wyucz się moja kosko
Na zbożu, na życie —
Przydasz mi się moja kosko,
Przydasz należycie!

8. Jak polecim na wojenkę,
Będziem tańcowali;
Oj! i będą ci nas, będą,
Będą pamiętali!

9. Potém sobie zatańczymy
Da! na własnéj niwie!
Śpiewkę swoję zanucimy
Da! głośno, szczęśliwie!

* * *

10. Żebyś mnie ty moja Kasiu
Kochała, kochała!
Łepskiego byś ty chłopaka
Moja Kasiu miała! —

Julia W.

Zbrodniarz z miłości.

Póki oczy świtło baczut
Dusza żyje w tili,
Wse ty myni budesz luby,
Wse ty myni myły!

Pieśń gminna.

I.

Czy istnieje jeszcze prawdziwa miłość? Na to zapytanie większa część ludzi z uśmiechem na ustach rzeknie: „Już minęły te czasy; przy dzisiejszém wykształceniu świata, owiędły czarujące gaje Arkadyi, ucichły mruczące strumyki, groby nie powtarzają przysiąg kochanków w noc cichą i pogodną, przy blasku księżyca. Był kiedyś złoty wiek dla miłości! Wtenczas umierali kochankowie z żalu, tęsknoty, z rozpaczy, zawiedzionéj nadziei. Dzisiaj wiek gliniany; każdy żeni się dla polepszenia bytu, dla familijnych stósunków. Ale tacy, czy wiedzą, coto jest prawdziwa miłość?.... Nie! — bo mają gliniane serca i dusze!“

Jeżeli kto zawcześnie wstąpił w ten świat uciech wyuzdanych, w ten świat zepsucia, w ten świat powszechnego rozstrojenia wiecznych nót natury, w ten świat wyszydzający wszystko, co jest prawdziwie wzniosłe, święte, a za mało posiadał mocy nad sobą samym; czyje wychowanie za młodu od rodziców spaczone i tym przesądem utrzymywane: że urodzenie nadaje inne prawa od motłochu; że chłop jest jego własnością, jak bydlę; że może deptać po jego karku, bo się urodził z piętnem poddaństwa, wzgardy, a on z przywilejem szlachetności, bogactwa, panowania i szacunku; — taki umorzył wszelkie wznioślejsze uczucia duszy, wyuczył się szydzić, bo szyderstwo, poniżenie, są dzisiaj główną podstawą umiejętności, jaśniejszego poznania rzeczy, edukacyą modnego salonowego świata. A że każdy do naśladowania ma większą łatwość jak do myślenia, a że uczucia jednego człowieka budzą w drugim też same uczucia, dla tego za starym rozpustnikiem wstępuje w ślady młody, wyzuwa się z wszelkiéj ludzkości, staje się nieużyteczną bryłą gliny; przywykły do posłuszeństwa otaczających go niewolników, którzy są puścizną po ojcu, albo posagiem

żony, rozbiły się w dumę i pychę; w jego wyobrażeniach fałsz, który spiknąwszy się z gwałtem i przesądem, wmówił w niego, że może resztę ludzi jak swój dobytek rachować, sprzedawać, znieważać, wydzierać pieniactwem słabszego majątek, zatruć spokojność familijną; a jego rodzice, którzy wpoili w niego te zasady, nosili na starość w ręku paciorki, modlili się, pościli w środy i soboty, a w ustach zawsze słowa: Bóg, religia, wieczność!

Zepsucie zgasiło ideały. Na co nam ideałów, kiedy mamy rzeczywistość przed oczymä? powtarza zgraja mędrków, skromnych birbantów, wycieraczów, i intrygantów salonowych, próżniaków i głupców piętnowanych, którzyby chcieli jak bociany świat czyścić z żab, niepomni, że całe ich życie plugactwem jest. Wyzwać na pojedynek przy szampanie drugiego, że się wkręcił do budoaru jego kochanki, kobiety, która równie stérała swe życie, która kocha codzień innego, jak owa Semiramis północna; to jest pięknie, to się podoba, to mu jedna sławę męstwa. Uwieść niewinność, zakłócić domowe szczęście familii, a taką nieszczęśliwą ofiarę wystawić potém na publiczne wyszydzenie, urąganie, to tryumf. I cóż tam ma kogo obchodzić, że ta lub owa nieszczęśliwa bez swojéj przyczyny? Świat zepsuty, zpowszedniałe uczucia samolubów i naigrawaczów z ludzkości, wydarłszy spokojność duszy łatwowiernéj dziewicy, zakłóciwszy i zrujnowawszy szczęście domowego pożycia całéj rodzinie, tacy rzekną: złe wychowanie, brak moralności; a tysiące nieświadomych przyczyny, powtórzą to, potępią ją przed światem.

Niema stałości! Prawdziwa miłość, to ideał tylko!

Jednak nie w jednem jeszcze zaciszu wioski, między ludźmi, którzy nie stérali swego życia przy szulerce, w intrygach salonowych, w rozpuście, — można spostrzedz prawdziwą miłość, któréj nikt nawet nie jest w stanie skreślić. Tam jeszcze na łonie matki przyrody piękne uczucia kwitną, dojzrzewają, ale zazdrosna i mściwa ręka ludzka tam się także wkrada, aby zniszczyć wszystko, co piękne, wzniosłe. Szyderstwo i zepsucie starają się wszędzie wcisnąć, by na ruinach cudzego raju wybuchać w czartoskich śmiechach, tryumfować z krzywdy słabszych, którzy nie zawsze są w stanie pomścić się za swe upośledzenie, zniewagę, niedolę. Cierpi długo znieważana ludzkość, lecz i dla niéj godzina wybije!

Koło Maryampola, w jednéj cudownéj okolicy, żył przed laty Jan Czerkieski. Skreślić tę okolicę, jak i całe Pokucie, trudno słowami. Trza żyć na Pokuciu, obcować z gościnnymi Pokucianami i urodziwemi, jak polne lilie, Pokucjankami; oddychać tamtejszém czystém powietrzem, by uczuć całą piękność téj polskiéj krainy. Kłośne niwy z wzniosłemi pagórki, na których o zachodzie słońca płyną wdzięczne pienia ruskich krasawic i pasterzy powracających z trzodą do rodzinnéj zagrody; Dniester, snujący wstęgą swe srebrne nurty, które się nieraz rumieniły krwią najezdnéj tatarskiéj dziczy, że się stało przysłowiem: „bodaj cię maryampolska pobiła niewola!“ ułomki starych zamczysk, co ci szepną w ucho wspaniałą potęgę pradziadów; liczne mogiły na rozstajnych drogach, słowem, w pogwiździe wiatru, w pomruku Dniestru, w polocie gminnéj piosenki, wszędzie tam rozlana piękność, godna uczuć syna matki, przyrody, które skołyszą twą duszę, rozniecą wyobraźnią, upieszczą w błogich marzeniach, zczarują. Tamto nasz nieśmiertelny piewca Franciszek przemarzył swą młodość, a jego dusza swobodnie oddychając wśród rodzinnych niw, odbiła się w cudzych sielankach, które przelały się w usta gminne, żyją i żyć nieprzestaną. Gdzie dwa wzgórza porosłe stuletniemi dębami ujęły piękną, rozległą dolinę w objęcie, była wioska Czerkieskiego. Stary pałac murowany, nadpsuty nieco zębem czasu, wyzierał z pięknego ogrodu; daléj wielkie dworskie zabudowania, browar i młyn nad Dniestrem, świadczyły o dobrym bycie dziedzica. Jan Czerkieski, stary szlachcic kontuszowy, coto zapamiętał inne czasy, za młodu skromny, że go współcześnie aniołem, albo panną zwali, młodsze swe lata w szkołach stanisławowskich polerował; późniéj, dla nabycia wyższych umiejętności od swojego wuja, starosty trębowelskiego, do przesławnéj akademii krakowskiéj wysłany, takie w niéj postępy uczynił, że został doktorem; powróciwszy do wuja, nie starał się o żadne godności, tytuły, urzędy; ojczyznę miłował, jak prawemu Polakowi przystoi; a gdy kraj zostawał w niebezpieczeństwie, porywał za stary kord pradziada, ujęty miłością kochanéj ojczyzny, i spieszył, gdzie mu honor i powinność kazały zasłonić synowskiemi piersiami matkę — ojczyznę, że się cudzoziemcy wydziwić nie mogli jego męstwu. Późniéj ożenił się na Węgrach, kiedy jeszcze szczera przyjaźń i niezmienne braterstwo łączyły te dwa wielkie od Boga wybrane narody: węgierski i polski, bo zawsze było, jak mówi nasz osiwiały wieszcz Jan Nepomucen: „Polak, Węgier, dwa bratanki — i do korda i do „szklanki.“ Lecz i po ożenieniu niemniéj dodał Rzeczypospolitéj świetności przez swe rycerskie dzieła. Widząc w starości, jak naród niegdyś jeden z największych, najpotężniejszych, najsilniejszych, zaczął przez niezgody panów cierpieć krzywdy i zniewagi, jak w

łonie jego najstraszniejsze wylęgały się zbrodnie przy największych zewnątrz gwałtach, nie mogąc go już bronić, patrzał z bólem serca na zaniedbanych, opuszczonych rodaków, poświęconych na ofiarę partykularnéj woli i dziwactwu panów. Zaklinał na imię Boga każdego, jeśli ma jeszcze polską duszę, jeśli kocha jeszcze ojczyznę, aby spieszył ją bronić, by się łączyli jak dzieci jednéj matki, by nierozsiewali nasienia niezgody między współbraci, aby oddalili od siebie wszelkie uprzedzenia, prowadzące do ruiny kraju. Nie raz mawiał z uniesieniem: „Dusza moja się oburza, jak spojrzę na te ruble, na te talary, któremi kupują podłe dusze; boleję nad nieszczęśliwą ojczyzną, że tyle w niéj bezecnych straszydeł, które się tą mamoną odurzyć dają; niczego nie pragnę, tylko ażeby Bóg moich współbraci oświecił, aby byli poczciwymi, jak ich ojcowie.“ Klął na połataną konstytucyą, na panów, którzy stawali się gwałcicielami prawa; przedstawiał, że nie będą cierpieć niewolę, jeżeli rólnik będzie równym w obliczu prawa; rozpaczał, widząc, jak giną najgodniejsi obywatele Rzeczypospolitéj, a stan rycerstwa nawet szabli niedobył; wreście zapadł w pewien rodzaj pomieszania, z którego za wielkiém staraniem lekarzy wyrwanym został.

Syn jego Władysław, jedynak, którego przyjście na świat matka życiem opłaciła i Aniela wychowanica, daleka kuzyna, byli jedyną jego pociechą po stracie najlepszéj małżonki. Aniela wzrastała razem z Władysławem jak siostra, bowiem Czerkieski kochał ją jak własne dziecię. A tak od dzieciństwa zawiązała się między nimi miłość rodzinna. Władysław kochał Anielę jak siostrę, ona go jak brata. Ojciec młodniał z radości na widok dwojga dzieci, które się tak wzajemnie kochały; poglądając, jak nieraz, gdy Władysław odjeżdżał do szkół, Aniela zawisła mu na szyi i z łzami rodzinnéj miłości żegnała go.

Władysław obrał sobie był zawód prawniczy, ale gdy zaburzenia kraju coraz więcéj zaczęły się szerzyć, powszechna pogłoska przebiegała: „Turka z Europy wypędzić, Polskę podzielić,“ stary Czerkieski odebrał syna ze szkół, przypasał mu swoję starą karabelę, dał wierzchowca i kazał mu zaciągnąć się do szeregów narodowych, zalecając mu, że dobro ojczyzny jest dobrem najwyższém.

II.

Nadeszła chwila rozstania. Władysław usiadł przy Anieli, zatrudnionéj robotą, ujął ją za rękę, mówiąc: „Droga Anielo, w krótce rozstaniemy się na długo. Czy też niezapomnisz twojego Władysława?“ — „Możeż się pytać o to? Nigdy kochany bracie; zawsze cię jak siostra kochać będę. Ty znów do nas powrócisz — ty o mnie także niezapomnisz. Ja tu będę gospodarować, dobrze gospodarować, ażebyś miał się czém cieszyć jak powrócisz. Nasze owce Władziu — zobaczysz, co to za piękna trzoda z nich będzie — na twojego bułanka będę uważać, aby krzywdy niemiał. — Wszystkiego — wszystkiego doglądać — wszystko czynić, coby ci ukontentowanie za powrotem sprawić mogło. — Bóg waszemu orężowi pobłogosławi! Bóg dobréj sprawie sprzyja!“ — „Jabym chciał wiecznie z tobą zostać moja Anielo — ale powinność święta bronić kraju! — Anielo! ty mię tylko jak brata kochasz?“ — „Czy można bardziéj kochać jak brata? Czy można drogi Władziu? Co to za piękna miłość rodzinna i miłość ojczyzny!“ — „Ja cię więcéj kocham, bo cię kocham dwojaką miłością!“ — Aniela spłoneła rumieńcem, który tak pięknie odbijał przy siwém oku, przy kruczych warkoczach, i zamilkła, spuściwszy na dół oczy. Władysław zapomniał wszystko i patrzył tylko na Anielę. Byłato chwila milczenia, gdzie dwie dusze zlały się w jedną, a zapomniawszy na wszystko co ziemskie, przeniosły się w krainę nadludzkich istot. — Władysław objął ją w swoje ramiona i złożył na jéj ustach pierwszy całunek kochanka.

„Dotąd ściskałem cię jak brat, usta moje dotykały usta siostry, teraz Anielo odbierz uściśnienie kochanka.— Anielo, ty musisz być moją — wiecznie moją! Niemogę się oddalić z domu ojca, niemogę cię opuścić bez błogiego wspomnienia: Aniela jest moją, całkiem tylko moją; ta Aniela, która podała mi chorągiewkę w dłoń. Czy odmówisz to bratu siostro — moja Anielo?“ — „O nierozrywaj téj boskiéj miłości rodzinnéj! ja cię chcę kochać do zgonu jak brata. — Władysławie! nie chciéj, ażebym stała się występną w oczach naszego ojca, mego dobrodzieja!“ —— „On cię kochał jak córkę— zezwoli na wszystko. — Anielo, kochasz mię!“ — „O cóż by ci siostra mogła odmówić; ale Władysławie ja jestem biedna sierota, — ty możesz być szczęśliwym. — Zostaw mi tę rozkosz, bym mogła, jak dawniéj, być twoją siostrą, cieszyć się, gdy mię wieść dojdzie: Władysław szczęśliwy! — ten Władysław, którego wolno mi zwać bratem!“ — „Nie Anielo, z tobą tylko mogę być szczęśliwy; dzisiaj jeszcze będę prosił o błogosławieństwo ojca dla nas ——“

Gdy ostatnich słów domawiał Władysław, wszedł jego ojciec. Spostrzegł pomieszanie na twarzach dwojga dzieci, które kochał tak silnie jak ojczyznę, i pomyślał sobie w duszy: wyprzedzili mię.

„Co robicie moje dzieci? Walna chorągiewka,

co ci siostra zrobiła, ale Władysławie czas już wsiąść na koń, wszystko w pogotowiu.“ — „Ojcze kochany! w téj uroczystéj chwili, kiedy spieszę bronić ojczyznę, daj posłuchanie twojemu synowi; pobłogosław nam ojcze, mnie i Anieli.“ — „A to co panie jurysto,“ odezwał się niby zadziwiony ojciec,“ czyś Waćpan zapomniał, że Aniela jest moją córką?“ — „Była nią dotąd; pozwól, by została w istocie.“ — „Widzę Waćpan argumentujesz po sądowniczemu. Byłby z ciebie kiedyś dobry pieniacz, i możebyś wygrał z ojcem proces o córkę. Ale Waćpan musisz wiedzieć, że moją córkę kocham, że ją myślę człowiekowi, godnemu jéj ręki, oddać. Staraj się Waćpan pierwéj ojczyznie dobrze zasłużyć.“

Tak żartował z dzieci swoich Jan Czerkieski, a na jego twarzy widocznie wystąpiła radość, jakby mu młode lata odżyły w pamięci. Kochał zawsze swoją żonę, którą tak wcześnie utracił, kochał ją wspomnieniem, dla tego nie zaślubił się powtórnie. „Czas drogi, na koń synu!“

Aniela nie tak śmiała jak pierwéj, z łzą w oku podała mu chorągiewkę, mówiąc: „Bądź zdrów bracie! Spiesz bronić kraju!“ — Chciałaby go tym samym całunkiem pożegnać jak dawniéj, kiedy jeszcze w nim ściskała brata tylko. On spojrzał na Anielę, po chwili spojrzał na ojca i rzucił mu się na szyję: „Ojcze pobłogosław nas, pobłogosław twoje dzieci!“ — Stara Jadwiga, mamka i niańka Władysława, padła Czerkieskiemu do nóg, wstawiając się za swoim wychowańcem. Rozczulony starzec podniósł ją z ziemi, połączył ręce swoich dzieci i z łzami radości rzekł: „Niech wam Bóg pobłogosławi, jak ja wam teraz błogosławię; kochajcie się jak dotąd; kochajcie się jak was kocha wasz ojciec. Niech cię Bóg ma w swojéj opiece synu, abyś nam powrócił do naszéj rodzinnéj siedziby. Daj Boże, ażebym, nim położę moją głowę, obok waszéj matki, mógł moją ojczyznę i was w szczęściu oglądać!“

Władysław ściskał kolejno to ojca, to Anielę, to starą Jadwigę, która zawodząc płaczem, powtarzała: „Oby mi Bóg pozwolił kołysać twoje dzieci, wnuczki mojego pana!“

Jeszcze raz uścisnął wszystkich, wybiegł, dosiadł bieguna, wzniósł dumnie chorągiewkę, jakby od niéj zawisły losy ojczyzny, a kopnąwszy czwałem, zniknął przed drogiemi sercu jego istotami. Aniela powróciwszy do pomieszkania, uklękła przed obrazem Najświętszéj Panny Maryi, polecając jéj losy ojczyzny i kochanka. Stary Czerkieski poszedł słuchać Mszy świętéj w cerkwi, a podczas Ewanielii dobył karabeli do połowy pochwy, na znak, że gotów walczyć za wiarę świętą, bo nie wstydził się, że jest Chrześcijaninem, nie wstydził się wiary i obyczajów z mlekiem wyssanych.

III.

Pół godziny drogi od posiadłości Czerkieskiego mieszkał majętny obywatel Poniński, syn nieprawego łoża owego marszałka Ponińskiego, owego łupiezcy, jurgieltnika, zdrajcy i krzywoprzysięzcy, który za dwa tysiące czerwonych złotych wyzuł się z wszelkiéj ludzkości, porwał za sztylet i utopił w wnętrznościach swojéj matki; ów, który się porwał na świętego męża Rejtana w owym najplugawszym, najohydniejszym dniu 21. Kwietnia 1773 r.; który sobie z Boga i Religii pośmiechowisko robił i okrywał uczciwych obywateli infamią; drugi Drewicz, podobny do owych zbirów za czasów rzymskich tyranów, których używano na zamordowanie uczciwych obywateli. *)

Poniński przyszedł do majątku sam niewiedząc jak, ot oszustwem i krzywdą drugich ludzi, bo po swoim ojcu tylko odziedziczył piętno wzgardy. Nieodstępnym jego przyjacielem, powierzycielem i zausznikiem był Dobrowolski, człowiek bez czci i wiary, dawniéj Żydem brodzkim, przeszedł dla interessu na wiarę katolicką, teraz sekretarz Ponińskiego, przyczynił się swojemi fałszywemi świadectwy, przysięgą i uznaniem do powiększenia majątku swojego pana, niezapominając i swoją kaletę złotem napełniać, aby z czasem wymknąć się z szponów przyjaciela łotra i zostać dla siebie panem.

Poniński nie bywał w domu swojego sąsiada Czerkieskiego, ale gustował w jego posiadłości, którą, że graniczyła z jego dobrami, chciał nabyć kupnem, o czém nigdy Czerkieski i wspomnieć sobie nie dał. To miejsce było mu drogie, tu przeżył krótkie, ale szczęśliwe chwile w towarzystwie swojéj małżonki, i tu ją utracił; tu spoczywały jéj popioły. Unikał Ponińskiego jak każdy dobry Polak, lecz nie mógł się uchronić od natrętnych odwiedzin bezczelnego Dobrowolskiego, który stawał się nieproszonym gościem. Piękność Anieli obudziła w nim pewien rodzaj miłości.

Po odjeździe Władysława przybył jak zwykle w czarnym fraku, kusych spodniach, w pończochach i trzewikach z ogromnemi fontaziami, w wykrochmalonych jak rogi żabotach, tylko brakowało jeszcze na fraku klucza szambelańskiego, aby napiętnować tego nowo kreowanego żydowskiego szlachcica. Wiedząc, że Aniela jest wychowanicą Czerkieskiego, dziewczyna bez majątku, tém śmialéj postanowił oświadczyć swoje sentymenta, i prosić o zezwolenie na zawarcie ślubów

---

*) Historyczne.

małżeńskich. Zmieszana Aniela odmówiła wbrew zalotnikowi, dodając, że zostanie zakonnicą; a Czerkieski odpowiedział, że zostawia wolny wybór swojéj wychowanicy, którą za własne dziecię przyjął, ale, jako krewny, teraz miejsce ojca zastępujący, tylko z prawym Polakiem, obrońcą ojczyzny, pozwoliłby jéj zaślubić się; z resztą znając nieskazitelne cnoty swojéj wychowanicy, któréj ojciec poległ ze sławą na polu chwały, a łupieżcy podzielili się jego dostatkiem, znając skłonności i miłość czystą swojego syna Władysława ku niéj, chce po jego powrocie z wojska oddać mu ją za towarzyszkę życia. Rozgniewany Pan Dobrowolski opuścił natychmiast dom Czerkieskiego, a w czarnéj duszy poprzysiągł zemstę wieczną.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O władzy i juryzdykcyi urzędu radzieckiego,

według prawa zasadniczego w mieście Krakowie niegdyś obowiązującego.

Przez *K. Mecherzyńskiego.*

(*Dokończenie.*)

Co do spraw osobistych samychże rajców, Stefan król ordynacyą wyd. w Krakowie w sam dzień podwyższenia S. Krzyża roku 1583. rozporządza: „Gdy „niektórzy z rajców, jak się przekonywamy, w sprawach prywatnych pozwani do sądu cywilnego, uchylają się od tegoż forum, twierdząc, że na mocy „swych przywilejów radzieckich jedynie przed sądem „królewskim odpowiadać są obowiązani; następnie, „przez pisma królewskie wzywani, do cywilnego forum jako właściwego odwołują się: przeto zabiegając nadal takowemu mieszaniu juryzdykcyi, stanowimy: że ilekroć rajcy, bądźto wszyscy społem, bądź „pojedyńczo, pociągani będą w sprawie tyczącéj się ich „urzędowania, odpowiadać nie gdzieindziéj mają, tylko „przed sądem królewskim; kiedykolwiek zaś pozwani „będą z tytułu jakiéj należności, sukcessyi, kontraktu, „albo pokrzywdzenia osobistego, wtedy stawać powinni „w sądzie cywilnym, i tegoż sądu ulegać wyrokowi.“

Tenże król Stefan dekretem wyd. w Krakowie dnia 27. Octobr. 1578. oznaczył właściwość i granice rozmaitych miejskich juryzdykcyj, celem powściągnienia nadużyć wydarzających się często z przyczyny niedokładnego ich oznaczenia. Nadewszystko wdzierania się rajców do zakresu sądów ławniczych, i podciąganie ich wyroków pod własne rozpoznanie, wywołało potrzebę stałego w tym względzie przepisu. Jakoż w rozwinięciu poprzednich ordynacyj królewskich Zygmunt III. ostatecznie w r. 1596. 1) dekretem swym orzekł: iż urząd radziecki nie ma bynajmniéj prawa roztrząsania wyroków sądu cywilnego, albowiem oba te urzędy są od siebie różne. Każdemu dozwolone są w właściwéj drodze ruszenia czyli appellacye, lecz każdy wzajemnie w obrębie swego urzędowania winien działać według prawa.

Z resztą przepisy odnoszące się do rządu i działań magistratu, z prawa zasadniczego i porządku społeczności miejskiéj wynikające, zastrzeżone były z osobna i określone szczegółowemi uchwałami i dekretami królów. Takowe przepisy nakazywały przedewszystkiém cześć i uległość magistratowi, którego władzy i powadze, w zamęcie juryzdykcyi miejskiéj i licznych wyłączeń z pod prawa nie raz szwankującéj, troskliwie szła w pomoc powaga i władza panujących. Wszczęte za panowania Zygmunta I. zatargi między pospólstwem a magistratem m. Krakowa, kilkokrotnie uspokajać musiał król, zwracając lud groźbą i upomnieniem do posłuszeństwa. Dekretem wyd. w Krakowie w dzień S. Łukasza Ewang. r. 1521. wskazuje rajcom za obowiązek karanie wichrzycieli pokoju i sprawiedliwości. „Chcemy i podoba nam się to, aby gwałtownicy pokoju po„spolitego i mieszczan pokrzywdzenia byli karani według „ich starych przywilejów.“ Statut toruński, przepisujący szczegółowo tę procedurę karną, mimo przełożenia mieszczan i pospólstwa, jakoby miał być z ubliżeniem i podchwyceniem ich praw i swobód miejskich, utrzymał i potwierdził tenże król Zygmunt dekretem dopiero przytoczonym r. 1521. (w art. 11.) Do tegoż postanowienia swego odwołuje się równie w dekrecie wyd. w Krakowie w piątek przed niedzielą Laetare r. 1524. w sprawie między rajcami i pospólstwem (ratione caedium et violentiarum). A w r. 1533. z powodu zażaleń wniesionych z strony mieszczan krakowskich do króla, że przez szlachtę i wojskowych, juryzdykcyi miejskiéj nie podlegających, popełnione bywają zabójstwa i gwałty, tak dalece, że bezpieczniéj już dla mieszkańców po drogach i polach, niż w mieście i domach własnych przebywać: wydał król Zygmunt ordynacyą, mocą któréj nadał magistratowi władzę (według formy i zwyczaju prawa niemieckiego) chwytania wszelkich bez wyjątku wojskowych, szlachty, lub innego jakiegokolwiek bądź stanu osób, któreby dopuściły się w mieście zabójstwa lub gwałtu; osadzania schwytanych w więzieniu miejskiém, przy

---

1) In vim perpetuae informationis, ne jurisdictiones in illa civitate confundantur.

doniesieniu o tém staroście 2), albo w jego niebytności zastępcy tegoż starosty; nakoniec sądzenia i karania winowajców. Gdyby zaś między rajcami a starostą nie było jednomyślności, to jest, gdyby ten twierdził, że obwiniony nie popełnił gwałtu, i że na karę śmierci nie zasłużył, miało mieć wtedy miejsce odwołanie do króla, a tymczasem obżałowany pozostać miał w więzieniu 3).

Na zasadzie przywilejów mieszkańcom miasta Krakowa z dawna udzielonych, juryzdykcya urzędu radzieckiego, pod względem bezpieczeństwa mieszczan, rozciągała się nawet poza obręb miasta i do osób wszelakiego stanu i urodzenia. Gdy za panowania Władysława Jagiell. r. 1444. kupcy i inni mieszczanie krakowscy wynieśli byli do króla skargę, że doznają po drogach napaści, gwałtów i przeszkody: król, przywilejem wyd. w Budzie we czwartek przed Zielonemi świątkami r. 1444. nadał zwierzchności miejskiéj prawo ścigania i ujmowania *gdziekolwiek bądź w kraju*, przez samychże skrzywdzonych lub inne najbliższe władze krajowe, wszelkich napastników, złoczyńców, gwałcicieli, bez różnicy ich stanu; 4) sprowadzania ujętych do Krakowa, i sądzenia według prawa miejskiego. Zaczém wzywa wszystkich kasztelanów, wojewodów, starostów, sędziów, podsędków, burgrabiów, rajców, wójtów, sołtysów, rządzców miast i wiosek, aby podróżnym mieszczanom krak. w razach potrzeby udzielali pomocy, a nie ważyli się ich samych przytrzymywać i do swoich pociągać sądów.

Rajcy wskazywali morderców na bannicyą, lub nawzajem przypuszczali bannitów do miasta, na zasadzie dekretu Zygmunta I. z r. 1521. (art. XXXIII.) „Skazujemy téż, iżeby mężobójcowie próżni byli miasta i zostali bannitami. A jeśliby nalegali powinowaci „albo przyjaciele zabitego o sprawiedliwość według „konstytucyi i plebiscitu miejskiego, iżeby w którém„kolwiek prawie 5) do karania pociągani byli, a po„tém do roku i sześciu niedziel gdyby ciż mężobójcy „wrócić do miasta chcieli, dla czynienia porównania, „albo jednania z powinowatymi człowieka onego zabi„tego, albo téż i kilku inszych od nich zamordowa„nych, PP. Rajcy mają mieć takową władzę i prze„możność, przypuszczać ich, ażeby się dla tego do mia„sta przywrócić chcieli 6).“

Kiedy prerogatywy szlacheckie, i liczne wyłączenia z pod juryzdykcyi miejskiéj rozmaitym osobom udzielane, otwierając zawód wielu nadużyciom i bezkarności, nie przestawały mieszać porządku publicznego i wichrzyć po magistratach; same okoliczności wywołały potrzebę ścieśnienia tych osobistych swobód ze względu na ogół mieszczan. Naprzód Zygmunt August reskryptem wyd. w Wilnie w dzień SS. Szymona i Judy Apost. r. 1554. zastrzegł za siebie i swoich następców: że żadne więcéj wyłączenia z pod władzy miejskiéj udzielane nie będą; lecz ktokolwiek w mieście Krakowie lub poza jego obrębem dzierzyć będzie posiadłości należące do juryzdykcyi miejskiéj, i utrzymywać się bądźto z handlu, bądź z innego jakiego przemysłu w mieście, podlegać ma w całéj zupełności władzy burmistrza i rajców, tudzież innych urzędów miejskich; wszelkie także ciężary miejskie wspólnie z innemi miasta obywatelami winien ponosić. Tym przywilejem, równie jak i następnym, wyd. w Warszawie dnia 3. Października 1566., zniósł nadto wszystkie udzielone poprzednio exempcye 7), zachowując je tylko dla osób na dworze królewskim ciągle przebywających, tudzież rzemieślników używanych do zamku królewskiego i budowania machin wojennych. Z powodu zaś wniesionych zażaleń magistratu krakowskiego, że niektórzy z szlachty i osób wyższego stanu, wytaczając sprawy swoje przed Radą i innemi urzędami miejskiemi, uwłaczają im winnéj czci, a nawet dopuszczają się obelg i nieprzystojnego z niemi obejścia, reskryptem wyd. w Wilnie dnia 13. Sierpnia roku 1562. zalecił surowo, aby téj zuchwałości żaden

2) Statut toruński zastrzegał wspólne działanie władzy miejskiéj z urzędem starościńskim, w razie, gdy szlachcic na zbrodni w mieście był przytrzymany. Ten statut ponowiony został prawem r. 1527. 1538. 1587. i następnych.

3) Decret. Sigism. Reg. dat. Cracoviae Sabbatho ante diem festum S. Trinitatis a. 1533. — Takowa rozciągłość juryzdykcyi służyła poprzednio wójtom, dopóki przy nich była zwierzchnia władza. Wład. Łokietek w przywileju wyd. w Krakowie r. 1306. przepisuje: Si aliquis potens nobilis sublimis mediocris vel simplex intra feuda aut muros civitatis aliquem vulneraverit vel occiderit, et si deprehensus fuerit in ipsa civitate, coram advocato civitatis et jure civili causa hujusmodi est judicanda. Si vero alium inter civitatem saepe dictam et fluvium Prądnik vulneraverit seu occiderit, et si detentus fuerit, simili modo ut dictum est coram advocato civitatis et sub jure civili adversariis sibi opponentibus respondebit nostris et eorum posteris.

4) Cujuscunque sint status.

5) Ubique jure.

6) Dekret Zygmunta Starego, między pospólstwem a Rajcy krakowskimi uczyniony w dniu Ś. Łukasza Ewang. r. 1521.

7) Non obstantibus ullis Litteris in contrarium emanatis haud secus, quam si Decret. Nostro cassatae extinctaeque essent,

na potém się nie ważył i owszem nadał magistratowi moc 8) powściągania i karania takowych urzędu i sądu gwałcicieli.

Taka była rozciągłość i granice juryzdykcyi urzędu radzieckiego, dopóki starostowie dozorcami miast postanowieni, w osobistych widokach podkopując zwolna ich przywileje i władzę magistratów, nie utorowali sobie wpływu do rządów miejskich. Początkowe starostów postanowienie i obowiązki opisuje Kromer w ks. III. kroniki pol. pod r. 1018. 9) Tytuł do różnych przywłaszczeń poddawały im przewrotnie tłumaczone i naciągane do osobistego interesu niektóre konstytucye, mocą których wykonania zaleceń miastom czynionych, aby się budowały i w przyzwoitą obronę opatrowały, dozorowi starostów poruczono. Wymyślony tytuł *sądu pośredniczego* w miastach, był przeciwny prawu z r. 1423., które starostom grodowym w czterech tylko przypadkach sędziami być dozwalał, t. j.: w sprawach o rozbój na pospolitéj drodze, o pożogę i zapalenia, o gwałtowny najazd na czyj dom, i o zgwałcenie niewiast 10). W czémkolwiek zaś przestępując te obręby prawa, starostowie władzę swoję sądową rozszerzyć usiłowali, to według statutu Jana Alberta było nie ważne. Aż do r. 1768. wpływ starostów do juryzdycyi miejskiéj żadném prawem nie był upoważniony. Od téj dopiero epoki władza miejska straciła swoję udzielność. Appellacye od magistatów municypalnych przed sąd pośredniczéj instancyi starościńskiéj wynoszone przez mieszczan z rozkazu prawa, przeniosły do rąk starostów rządy miejskie i władzę pierwotną magistratów.

K. Mecherzyński.

Doniesienia literackie.

P. Safarjk wyda wkrótce drugie wydanie swego dzieła: „Narodopis slowansky,“ ponieważ wszystkie eksemplarze pierwszego wydania w kilku dniach rozebrane były. Równocześnie wyjdzie i tłumaczenie niemieckie, wraz z niemiecką mappą, ważnego tego dzieła.

„Skarbca“ wydawanego przez Sieńkiewicza, ś. p. Karola z Kalinówki, wyszedł numer 4ty. Tą razą nie potrzebujemy dawać żadnego rozbioru tego pisma, ani zbijać jego zasad, bo my w kraju dziś już śmiejemy się tylko z nich. Liczba prenumeratorów prześw. Skarbca wynosi podobno we Francyi, wyłączywszy 60 eksempl. nadzwyczajnych prenumeratorów, 34, w kraju 18. W liczbie nowo-przybyłych, w 4tym numerze wymienionych, jest i Zaleski Bogdan. Do czego się to człowiek nie zniży. Widać, że nasi starzy mieli racyą, gdy poetów szalonymi nazywali; — pan Zaleski, pan Mickiewicz, pan Słowacki i t. d. i u nas tego dowodem.

W Poznaniu rozpoczyna się druk powieści pod tytułem: „Niedowiarek“, jak Orędownik donosi. Jestto jednak tylko błąd drukarski, bo ta powieść ma podobno nosić tytuł: „N i e d o w a r z o n a.“

Pan Maciejowski wydał w Warszawie zapowiedziane już dawniéj dzieło: „Polska aż do 16go wieku pod względem obyczajów i zwyczajów,“ w 4ch tomach. W ostatnim rozwodzi się obszernie nad artykułem: „Myśli po przeczytaniu pamiętników Maciejowskiego o dziejach Słowian“, w Nrze 34tym t. II. Tyg. umieszczonych.

W Krakowie wyszedł noworocznik gospodarski przez K. Langiego pod nazwą: „Świętojanka.“

Znany nakładzca kompozycyj muzycznych, T. Hasslinger, umarł przed kilku tygodniami.

W Warszawie ogłoszono prospekt na „Zbiór treściwy sposobów dochodzenia dobroci lekarstw przy rewizyi aptek,“ oraz na dzieło o wodach mineralnych, naturalnych; oba przez Dr. Heinrich. — Tamże wyszedł 30ty poszyt gospodarstwa wiejskiego, wyłożonego przez Oczapowskiego. Poszyt ten zawiera dalszy ciąg chodowli koni.

Chopin wyda w krótce w Wiedniu 3 mazurki na fortepian, dzieło 50. — Henselt „Duo concertant, pour piano et violoncelle ou cor“, dzieło 14. Już samo zrównanie violoncelli z innym instrumentem, który miękkiego i czułego tonu violoncelli zastąpić nie może, okazuje, jak Henselta talent coraz więcéj niknie. — U Kistnera w Lipsku wyszło w tych dniach: „Musik von Antigone des Sophokles“ Mendelsohna.

Znana i w Poznaniu artystka panna Agnes Schebest, zaręczona, jak gazeta Zeitschrift für Musik donosi, z sławnym autorem dzieła: „Leben Jesu.“

8) Adversus ejusmodi magistratuum judiciorumque turbatores ut viribus suis utantur.

9) Ed. warsz. kar. 79.

10) Zob. Stat. Janusz. fol. 528.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Debit księgarski główny do Nru. 26. ma księgarnia Stefańskiego. Od Nru. 27. debit dla księgarń zamiejscowych oddała Redakcya znanéj z swéj realności księgarni E. Günthera w Lesznie. Dla księgarń jednak i prenumeratorów miejscowych, tak jak dla poczty, zatrzymała sobie wyłączny debit Redakcya.